



Warto się przyjrzeć, jak doszło do popełnienia tego błędu. Przypomnijmy sobie, że sprawcą i organizatorem powstania listopadowego był podporucznik Wysocki. Jest to doprawdy dość dziwna wojna, którą na własną rękę i odpowiedzialność, w imieniu państwa mającego własny rząd i silną armię posiadającą na swym czele liczną plejadę generałów, wypowiada porucznik. Mimo wszystko trudno się nie zgodzić, że decydowanie o tak ważnej rzeczy jak sprawa wojny i pokoju nie należy do podporuczników. Gdybyśmy dziś ujrzeli w Polsce podporucznika czy choćby porucznika albo kapitana na własną rękę wszczynającego wojnę z Rosją, uznalibyśmy go chyba za człowieka chorego umysłowo.



By zdać sobie sprawę, skąd się wzięło powstanie listopadowe, posłuchajmy następującej cytaty:

"Półgębkiem tylko wspomina się o jednej przyczynie, którą niestety trzeba będzie uznać za istotną. Mianowicie tajne związki europejskie miały zwrócić się do swoich "braci" w Polsce z żądaniem wywołania rewolucji, aby zatrudnić Mikołaja w domu i nie dopuścić do jego interwencji w sprawach belgijskiej i francuskiej. Wolnomularze przypomnieli to dzisiaj mimochodem przy okazji stulecia belgijskiego, a przygotowywana w Paryżu wystawa pamiątek Powstania Listopadowego wychodzi już wyraźnie z tego przypomnienia". (Jan Zamorski, *Uwagi nad Powstaniem Listopadowym*, "Myśl Narodowa" 1930, Nr 46, 47 i 48 z dn. 16, 23 i 30 listopada).

Wpisany przez Michał Bobrzyński
wtorek, 27 listopada 2012 14:19

Jak wiadomo, 29 lipca 1830 roku wybuchła w Paryżu rewolucja (tzw. rewolucja lipcowa), której owocem było obalenie we Francji starszej linii Burbonów, a 25 sierpnia wybuchła w Brukseli rewolucja, która doprowadziła do oderwania się Belgii od Holandii. I w obu tych rewolucjach rolę naczelną odegrała masoneria.

Nawiasem mówiąc, nie tylko masoneria była zainteresowana w wybuchu tych rewolucji, będących nowym nawrotem do tradycji dawnej "wielkiej" rewolucji. Była w tym zainteresowana również i polityka pruska. Oględnie daje to do zrozumienia Bismarck w swoich pamiętnikach: „Przyjazne Polsce (*polenfreundlich*) rosyjsko-francuskie przymierze, jakie wisiąło w powietrzu przed rewolucją lipcową, byłoby ówczesne Prusy postawiło w trudne położenie”.

Utrzymanie się jednak zdobyczy rewolucji lipcowej zagrożone było przez to, iż cesarz rosyjski Mikołaj I zamierzał we Francji interweniować zbrojnie, aby rewolucję lipcową obalić. Najdalej wysuniętymi na zachód siłami wojskowymi, znajdującymi się pod władzą Mikołaja, były wojska polskie w Królestwie Kongresowym. Tych właśnie wojsk zamierzał Mikołaj użyć do stłumienia rewolucji francuskiej.

Przy tym samym ogniu zamierzał zresztą upiec i inną jeszcze pieczęć: wyprowadzenie wojsk polskich z Królestwa i poprowadzenie ich do Francji dawało mu sposobność do mocniejszego ujęcia w swoje ręce władzy w Królestwie Polskim oraz władzy nad polskim wojskiem.

Z tych ostatnich powodów decyzja Mikołaja była faktem z punktu widzenia interesów polskich niepomysłnym. Faktowi temu polityka polska powinna się przeciwstawić bądź by do niego nie dopuścić, bądź by zneutralizować jego skutki. Ale powinna to zrobić w ten sposób, by nie narazić Polski na jakieś skutki jeszcze bardziej niepomysłne. Polityka polska miała tu przed sobą kilka różnych możliwości. Pomówimy o nich niżej.

Do możliwości tych nie należało jednak powstanie listopadowe. Dziwnym zbiegiem okoliczności poprowadzone zostało tak, że za jednym zamachem uratowało rewolucję francuską przed interwencją cara Mikołaja oraz doprowadziło do likwidacji państwowości polskiej, utrzymującej się pod postacią Królestwa Kongresowego. To znaczy przyniosło dwa rezultaty, które były wysoce korzystne z punktu widzenia interesów i dążeń masonerii.

Pod tym względem powstanie to przypomina do złudzenia powstanie kościuszkowskie: i ono również uratowało rewolucję francuską i zniszczyło szczątki państwowości polskiej. Nie należy sądzić, by strata, którą powstanie to dla naszego narodu spowodowało: utrata samodzielności Kongresówki, była stratą małą. Królestwo Kongresowe było prawdziwie silnym państwem. Miało ono doskonałe wojsko, liczne, dobrze wyposażone i wyćwiczone, ożywione doskonałym i bez zastrzeżeń polskim duchem. Miało zasobny skarb, umiejętną i przewidującą politykę ministra Lubeckiego systematycznie powiększany. Miało własny rząd, skupiający w swoim ręku niemal pełnię władzy. Miało rozumną politykę wewnętrzną, bardzo szczęśliwą, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, która doprowadziła do tego, że Królestwo znajdowało się w stanie po prostu kwitnącym; w przeciwieństwie np. do stosunków dzisiejszych, zarówno poziomem zamożności jak poziomem kultury górowało nad sąsiednim Księstwem Poznańskim, stanowiąc dla niego wzór niedościgniony.

Mając takie czynniki politycznej siły i politycznej niezależności, jakie stanowi rząd, skarb, wojsko oraz zamożny i patriotyczny duchem ożywiony kraj, stanowiło Królestwo Kongresowe potężną pozycję w bilansie sił narodowych Polski, pozycję, która mogła w dogodnym momencie zaważyć w sposób rozstrzygający na losach całego narodu. Słuszności powyższych wywodów w najmniejszej mierze nie umniejsza fakt, że Królestwo Polskie związane było węzłami polityczno-prawnymi z Rosją, że w Warszawie rezydował jako namiestnik carewicz Konstanty i dawał się swoim brakiem taktu, swoją brutalnością i okrucieństwem krajowi mocno we znaki, że, życie polityczne Królestwa było zatrute miazmatami wprowadzonego przez Konstantego systemu policyjnego oraz że wreszcie stacjonowało w Królestwie kilka pułków rosyjskich, złożonych zresztą przeważnie z mieszkańców ziem zabranych. Bo były to fakty, które w razie potrzeby można było niemal bez wysiłku zlikwidować.

Pamiętać jeszcze należy dodatkowo, że powstanie listopadowe nie tylko zniszczyło samodzielność Królestwa, ale i osłabiło polskość w tzw. ziemiach zabranych, to jest należącej bezpośrednio do Cesarstwa Litwie i Rusi. Wystarczy przypomnieć sobie to, co każdy wie o stosunkach wileńskich w epoce Mickiewicza, a więc zaledwie na kilka lat przed powstaniem, by zdać sobie sprawę, jak silna tam była polskość – a więc jak wielkie ponieśliśmy tam przez powstanie straty.

Jaką rolę mogło Królestwo Kongresowe w dogodnym momencie odegrać, pokazuje najlepiej sytuacja w 1848 roku. W roku tym wybuchły rewolucje w Berlinie i w Wiedniu, a więc sparaliżowane były przez dłuższy czas dwa spośród trzech państw zaborczych. Wybuchło poważne powstanie polskie w Poznańskim (obejmujące częściowo także i Pomorze), które zdołało wytworzyć pewną siłę zbrojną i stoczyło parę poważniejszych utarczek z wojskami pruskimi – wśród nich dwie zwycięskie (pod Miłosławiem 30 kwietnia, pobity korpus 5.000 Prusaków generała Blumenau, i pod Wrześnią 2 maja, pobity oddział 1.800 Prusaków gen. Hirschfelda). Wybuchły poważne rozruchy w Galicji (dopuszczono do tworzenia się "gwardii narodowej", później jednak zbombardowano Kraków i Lwów), mimo że prowincja ta była bardzo wyczerpana wydarzeniami sprzed dwóch lat (1846, próby powstania, rzeź galicyjska), Wybuchły poważne niepokoje w Czechach. Wybuchło groźne powstanie przeciwaustriackie na Węgrzech, rozmiarami swymi podobne do wojny polsko-rosyjskiej z lat 1830-1831. Wybuchło wreszcie zwrócone również przeciw Austrii powstanie we Włoszech.

Można sobie bez trudu wyobrazić, jakby wyglądał rok 1848, gdyby wypadki lat 1830-31 nie zniszczyły samodzielności Królestwa Polskiego i polskiej siły politycznej na ziemiach wschodnich. Królestwo Kongresowe, o znacznie zmniejszonym w porównaniu do czasów sprzed roku 1830 zakresie samodzielności, przeważałoby swoim udziałem w wypadkach 1848 szalę na korzyść rewolucji. Siły polskie z Królestwa Kongresowego zapewniłyby zwycięstwo w Poznańskim, na Pomorzu i w Galicji. Tym sposobem powstałby rozległy blok terytorialny polsko-węgierski, obejmujący zapewne również Litwę oraz sporą część ziem ruskich, a być może też i Czechy, który posiadałby zapewne dostateczną siłę po temu, by oprzeć się zwycięsko połączonym siłom nietkniętej rewolucją Rosji i osłabionym przez rewolucję Prus i Austrii.

Oczywiście wypadki te mogły nastąpić również i znacznie wcześniej, a niekoniecznie dopiero w roku 1848. Wypadki te w tej formie nie nastąpiły, bo zabrakło im rzeczy najważniejszej: wojska,

skarbu i organizacji państwowej Królestwa Kongresowego. W roku 1846 Królestwo, a tak samo ziemie zabrane, nie zdołały nawet drgnąć. Pozostały w zupełnym bezruchu, bo na przedsięwzięcie jakiegokolwiek poruszenia brak im było sił; siły ich wypaliły się do cna i bez możliwości odtworzenia w ciągu długich dziesięcioleci – w latach 1830-1831.

Niejeden z czytelników może fakt wybuchu wywołanej przez tajne związki rewolucji w Berlinie uważać za argument przeciwko tezie, iż Prusy i tajne związki stanowiły zawsze solidarny obóz. W istocie tak nie jest. Tajne związki nie stanowią jednolitego mechanizmu, posłusznego każdemu skinieniu kierownictwa. Stanowią one wyrośnięty organicznie splot urozmaiconych i nieraz ze sobą skłóconych grup, które jedynie tylko bardzo misterną akcją ukrytego w najgłębszej konspiracji ośrodka centralnego potrafią przynajmniej w rzeczach najważniejszych być nakierowane na drogi wskazane przez centralny ośrodek. W wielu jednak przypadkach polityka tajnych związków bywa niekonsekwentna i bezładna. Toteż w zwracaniu się bardziej radykalnych spośród tajnych związków przeciw Prusom, które są trwałym sojusznikiem tajnych związków, nie ma nic nienaturalnego.

* * *

Powstanie listopadowe – zupełnie tak samo jak powstanie Kościuszki – nie było właściwie powstaniem, ale wypowiedzeniem wojny z równoczesnym dokonaniem przewrotu rewolucyjnego (obaleniem rządu) w państwie wojnę wypowiedającym. Nie można mówić, że powstanie to miało na celu odbudowanie państwa polskiego, bo państwo to, aczkolwiek w szczyptach granicach i z niepełnym zakresem samodzielności, już czy jeszcze istniało. Wobec tego należy sobie postawić pytanie – cóż było celem powstania? Bo przedsięwzięcia na tak wielką skalę i połączonego z tak wielkim dla kraju ryzykiem nie wolno podejmować nie wiedząc dokładnie, jakie ono krajowi może przynieść korzyści.

Bardzo wyraźnie rysuje się cel negatywny powstania: zamiar sparaliżowania Mikołajowskiej wyprawy na rewolucyjną Francję. Zamiar ten usprawiedliwiałby powstanie zupełnie dostatecznie, gdyby chodziło tylko o interes Rewolucji Francuskiej. Ale mając na celu interes narodowy polski, trzeba sobie było stawiać również cele pozytywne. Bo uniemożliwienie marszu Mikołaja na Francję mogło być połączone z klęskami Polski o wiele większymi niż ten marsz (tak się też stało w istocie). Organizatorzy powstania, chcąc służyć interesom Polski, a nie interesom masonerii, powinni zadać sobie przed powstaniem pytanie: co chcą tym powstaniem w Polsce i dla Polski osiągnąć? Otóż cele pozytywne powstania rysują się więcej niż mgliście. Można mówić mniej więcej o dwóch takich celach: o zerwaniu węzłów prawno-politycznych, łączących Królestwo z Rosją, i o zdobyciu "ziem zabranych" (Litwy i Rusi). Ale pierwszy z tych celów był celem zbyt małym – możliwa tu do osiągnięcia zmiana była zmianą zbyt nieznaczną, by warto było dla osiągnięcia tego celu narażać kraj na tak wielkie ryzyko. A drugi z tych celów przyświecał jego organizatorom i wodzom. Bo gdyby istotnie o tym przede wszystkim celu myślano, nie ograniczono by się do paru drobnych, niemal partyzanckich wypraw na Litwę i Wołyń (Giełguda, Chłapowskiego, Dwernickiego), ale zaraz z początku powstania zamiast

kręcić się w kółko po Królestwie Kongresowym, przystąpiono by do działań zaczepnych w wielkim stylu, mającym na celu zdobycie ziem zabranych. Inna kwestia, że nawet osiągnięcie w tej akcji sukcesu nie byłoby dziełem trwałym. Pozostawione za plecami Prusy niedopuszczyłyby bowiem do takiego wzmożenia sił Kongresówki.

Wszystko razem biorąc – pisze Zamorski – powstanie doszło do skutku bez żadnej myśli politycznej. I bez żadnego programu. Inicjatorzy i kierownicy powstania znaleźliby się w największym kłopotcie, gdyby udało im się wygrać. Co robić z Kongresówką, odciętą od morza i świata, która liczyła wówczas 3 miliony ludności, otarta jak stół i otoczona zewsząd przez przemożnych wrogów? A przecież każde ludzkie przedsięwzięcie powinno mieć jakiś program do wykonania w razie, jeśli się uda. I ta bezprogramowość oraz bezcelowość odbiera powstaniu wszelkie cechy czynu politycznego, a sprowadza je do rzędu krewkich, nieświadomych, nieodpowiedzialnych odruchów. Jest świadectwem niedojrzałości politycznej ówczesnego pokolenia.

Posłuchajmy innego jeszcze cytatu z Zamorskiego:

„Jeżeli wrzenia umysłów w Warszawie niepodobna było opanować, można było skierować tę nienawiść przeciw Austrii dla wyzwolenia rodaków z prawdziwie egipskiej niewoli (Galicja była wówczas najbardziej uciskaną dzielnicą Polski), i to byłby program istotnie narodowy. Wszelako najrozsądniejszą myślą, najbardziej dalekowzrocznym programem byłoby podówczas skierowanie narodu polskiego przeciwko Prusom. Odzyskanie własnego brzegu morskiego dla Kongresówki i przyłączenie Poznania (o polskości Śląska nie wiedzano wtedy, niestety) byłoby tak nieobliczalnym w następstwa zyskiem, że warto było hazardować. A sprawa nie była tak trudna, jak się wydawało. Jeszcze ziemie polskie zaboru pruskiego nie zostały włączone do Rzeszy niemieckiej, tylko stanowiły jak gdyby zagraniczne posiadłości Prus. Zazdrość innych państw niemieckich względem Prus zostawiłaby je własnym sitom, a zmobilizowana armia polska mogła się z nimi mierzyć. Godzi się przypuszczać, że nawet despotyczni monarchowie wtedy przynajmniej po cichu sprzyjaliby Polakom, nie mówiąc o ludach, i Prusacy, którzy mądrze o sobie myśląc, przypisują wrogom także rozumne plany, prawie od Kongresu Wiedeńskiego brali w rachubę możliwość wojny z Kongresówką, a ich ministrowie myśleli o przygotowaniu się na tę ewentualność. Kongresówka, powiększona o Poznań i Gdańsk, o ile nie Królewiec, mogła sobie w stosunku do Rosji zapewnić takie stanowisko, że jej wolności konstytucyjne byłyby bardziej szanowane w Petersburgu. Strachajło polityczny gotów zawołać: A cóżby na to powiedział cesarz Mikołaj jako król polski i naczelny wódz wojska polskiego? Z pewnością nie byłby tego rodzaju programem politycznym więcej obrażony niż powstaniem, które w prawnym rozumieniu było tylko buntem przeciw swojemu monarsze”.

Dodajmy do tego, że powstanie w zaborze pruskim i austriackim było wówczas rzeczą zupełnie możliwą.

Posłuchajmy, co mówi Tokarz: (*Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa*, Kraków 1925, s. 43).

„Pod wpływem odgłosów Paryża poruszyła się nasamprzód Wielkopolska. Władze pruskie od września poczęły zasypywać Berlin doniesieniami o zebraniach szlachty, agitacji Tytusa Działyńskiego wśród chłopów, fermentie w miastach i agitacji duchowieństwa. Zdawało się, że tutaj najprędzej wybuchnie powstanie i obejmie Pomorze; obawiał się tego nawet Dybicz, wysłany w końcu sierpnia do Berlina. Zwracano uwagę na to, że w całej Wielkopolsce nie ma więcej ponad 15 tysięcy wojska pruskiego, podczas gdy landwera miejscowa liczy 30 tysięcy i ma na miejscu swe magazyny broni i oporządzenia. Ożywienie aspiracji narodowych dawało się odczuć i w Galicji. Stało tu zaledwie 18 tysięcy wojska austriackiego, i to oddziałów uzupełniających się w kraju, podczas gdy 30 tysięcy urlopników przebywało po wsiach, ich broń i oporządzenie znajdowały się w miastach powiatowych. W październiku, w przewidywaniu, że część wojska wypadnie wyprowadzić stąd do Wioch w obawie o wybuch powstania, Metternich zwracał się do Petersburga z oryginalną prośbą; chciał, aby Rosja skoncentrowała nad granicą Galicji większe oddziały i tym przytłumiła fermenty powstańcze tej dzielnicy”.

Wielkopolskę Tokarz nazywa najruchliwszą wówczas powstańczo dzielnicą Polski.

Niestety, o akcji w kierunku antypruskim kierownicy i organizatorzy powstania nie myśleli. Z Wielkopolską... Związek (spiskowców Wysockiego) nie posiadał żadnych w ogóle stosunków (cytat z Tokarza, *ibid.*, s. 60). Tajne związki byłyby objawem naturalnym na ziemiach litewsko-ruskich oraz w zaborach pruskim i austriackim, ale w Kongresówce były niedorzecznością. A właśnie tam się pieniały, gdzie była dość duża wolność, nie było ich prawie tam, gdzie panowała niewola. (cytat z Zamorskiego, *ibid.*).

Powstanie listopadowe było wojną wypowiedzianą Rosji w imieniu istniejącego naówczas niewielkiego państwa polskiego – i wojną bez określonego celu i programu. Wojna ta nie mogła – absolutnie nie mogła – skończyć się inaczej, jak klęską. Bo jej sprawcy zupełnie nie brali pod uwagę niesłychanie ważnej konsekwencji tej wojny, jaką byłoby w razie większych powodzeń polskiego oręża wmieszanie się w nią Prus.

Wojna polsko-rosyjska z lat 1830-31 była wojną trudną do wygrania nawet w warunkach odosobnionej walki dwóch przeciwników. Jak wiadomo, zakończyła się ona naszą klęską dzięki zwycięstwom samego tylko oręża rosyjskiego. Ale przy dużym naszym wysiłku, zręczności, determinacji i szczęściu naszych wodzów, sprzyjającym spłocie okoliczności itd. mogła się ona ostatecznie – wobec osłabienia Rosji wojną turecką i niezbyt pomyślnego jej stanu wewnętrznego – zakończyć i naszym orężnym nad Rosją zwycięstwem. Ale wówczas automatycznie na widownię wystąpiłyby Prusy. Wzięci we dwa ognie, zaatakowani w plecy, musielibyśmy nieuchronnie ponieść klęskę. Tak więc wywołanie w roku 1830 wojny z Rosją było błędem – i to błędem wielkim.

Warto się przyjrzeć, jak doszło do popełnienia tego błędu. Przypomnijmy sobie, że sprawcą i organizatorem powstania listopadowego był podporucznik Wysocki. Jest to doprawdy dość dziwna wojna, którą na własną rękę i odpowiedzialność, w imieniu państwa mającego własny rząd i silną armię posiadającą na swym czele liczną plejadę generałów, wypowiada porucznik. Mimo wszystko trudno się nie zgodzić, że decydowanie o tak ważnej rzeczy jak sprawa wojny i pokoju nie należy do podporuczników. Gdybyśmy dziś ujrzeli w Polsce podporucznika czy choćby porucznika albo kapitana na własną rękę wszczynającego wojnę z Rosją, uznalibyśmy go chyba za człowieka chorego umysłowo.

Ale zgódźmy się ostatecznie z ewentualnością, że pod mundurem podporucznika może się kryć polityczny i wojskowy geniusz. Wyjątkowe sytuacje usprawiedliwiają wyjątkowe przedsięwzięcia. Można by nie mieć pretensji do podporucznika Wysockiego, gdyby wszczynając wojnę z Rosją równocześnie wziął na siebie odpowiedzialność za losy tej wojny. To znaczy obalił istniejący w Polsce rząd – i sam na czele rządu stanął, sam również objął naczelne dowództwo wojska albo kogoś zgodnego z nim w poglądach mianował wodzem naczelnym.

Nic podobnego miejsca nie miało. Organizatorzy powstania – z Wysockim na czele – myśleli tylko o tym, by powstanie zacząć. Nad tym, co będzie dalej, zgoła się nie zastanawiali. Przypuszczali oni, że najwybitniejsze autorytety w narodzie z chwilą, gdy powstanie wybuchnie, od razu na jego czele staną i poprowadzą je dalej. Gdy po wybuchu nikt z wybitnych autorytetów samorządnie kierownictwa nie objął, organizatorzy wybuchu uporczywie i rozpaczliwie zwracali się do coraz to nowych osób z prośbą o objęcie władzy. Wytworzyła się przy tym paradoksalna sytuacja, że najuporczywiej błagano o pokierowanie powstaniem tych, którzy byli jego przeciwnikami.

Posłuchajmy, z jaką rozpaczliwą wytrwałością nalegano np. na znanego i powszechnie lubianego generała Stanisława Potockiego, byłego uczestnika powstania Kościuszki.

„Między kościołem św. Aleksandra i Instytutem Głuchoniemych Podchorążówka spotkała gen. Stanisława Potockiego. Jechał na pięknym gniadoszu, w płaszczu, przy szpadzie i szarfie, w stronę Belwederu, aby być radą i pomocą Konstantemu, jego jedyną siłą żywą tej nocy. Szlegel, Wysocki, następnie poszczególni podchorążowie poczęli go prosić, aby stanął na czele Szkoły, objął buławę hetmańską powstania. Prosili długo, uparcie, natarczywie. Zaklinam Cię – miał podobno mówić do niego Wysocki – na miłość ojczyzny, na więzy Igelstroma, w których tak długo jęczałeś, żebyś stanął na naszym czele. Nie sądzę, że sama Szkoła powstała. Całe wojsko zmierza do swoich stanowisk i jest z nami.

Generale! Prowadź nas dalej! – wołali podchorążowie. Jeden z nich, Nereusz Różański, miał przypaść podobno do jego ręki. Potocki odpowiadał łagodną, wymijającą trochę mową; nie groził, nie oburzał się. Dzieci – mówił – uspokójcie się! W końcu na rozkaz Wysockiego szeregi rozstały się i przepuściły Potockiego. Nie podniosła się jeszcze przeciw niemu żadna ręka, choć wiadano dobrze, że jedzie do Belwederu”. (cytat z Tokarza, 146-147).

Później przez szereg godzin Potocki był energicznym organizatorem kontrakcji przeciwko powstaniu. Z pewnością nie czynił tego dla miłości Rosji, lecz z przekonania, iż jak najszybsze zduszenie powstania leży w interesie Polski. Widzimy go jak gromadzi wojska, jak aresztuje oficerów-powstańców, jak agituje po oddziałach, by się do powstania nie przyłączały. Mimo to powstańcy w dalszym ciągu ponawiali próby, by go postawić na czele powstania.

Jeszcze między godziną 10 i 11 Wysocki i Szkoła Podchorążych zwracali się do gen. St. Potockiego, bez względu na całą jego działalność poprzednią, na to wreszcie, że strzelano już do niego parę razy na ul. Marszałkowskiej, z prośbą o objęcie dowództwa. Szkoła podeszła wtedy na Rymarskiej do stojącego tutaj z półplutonem pułku 2. p.l. kpt. Reymana i zawołała: "Gdzie Potocki?". Rejman zaprowadził jej delegatów, między nimi podchorążego Nyko, do Banku Polskiego, do mieszkania Lubeckiego, gdzie znajdował się Potocki. Nyko przemawiał tu do Potockiego, mówił, że zginęli już Trębicki, Blumer i Hauke – i że oprócz niego nie ma już generała, który mógł objąć dowództwo, podchorążowie chórem przyłączyli się do tej prośby. Potocki wymawiał się od przyjęcia dowództwa". (cytat z Tokarza, s. 192-193).

Ostatecznie Potocki poszedł w ślady generałów wymienionych wyżej: został zastrzelony około godz. 1 w nocy przez grupę powstańców, których namawiał, aby powstanie porzucili.

Równie jaskrawym nieporozumieniem było zwracanie się przez powstańców o objęcie dowództwa nad powstaniem do gen. Chłopickiego.

Ppor. Dobrowolski, zwracając się do Chłopickiego, podał mu swój pałasz, mówiąc:

"Pomagaj nam, generale! Teraz czas!" "Zastanów się pan – odpowiedział Chłopicki – co pan czynisz!" "Generale, nie czas się zastanawiać!" "Dajcie mi spokój – powiedział wreszcie Chłopicki. Idę spać". I poszedł do Komisji Rządowej wojny, do mieszkania ppłk. Sobieskiego, gdzie całą noc spędził na rozmowie przy fajce ze Schwerinem, Sobieskim i Denhoffem, potępiając brutalnie wybuch: „Półgłówki zrobiły burdę, którą wszyscy ciężko przypłacić mogą. Mieszać się do tego nie należy... Marzyć o walce z Rosją, która trzemakroć sto tysiącami wojska zalać nas może, gdy my ledwie pięćdziesiąt tysięcy mieć możemy, jest pomysłem głów, którym piątej kleпки brakuje". (cytat z Tokarza, s. 121).

Chłopicki stanął później na czele powstania, ale dopiero wówczas, gdy wojna z Rosją była już faktem, nie dającym się odwrócić.

„Sprzysiężeni mieli w czasie nocy listopadowej szukać wodza gorączkowo wszędzie, błagać o objęcie buławy każdego niemal człowieka ze szlifami generalskimi, zabijać nawet opornych kandydatów, byleby tylko nie sięgać po buławę dłońmi własnymi". (cytat z Tokarza, s. 112).

Tokarz podaje całe listy osób (np. na s. 192), do których się bezskutecznie zwracano o objęcie dowództwa lub wejście w skład rządu.

Spisek listopadowy to było: „jedyne w swoim rodzaju sprzysiężenie bez ideologii własnej, którego celem miała być rewolucja posiadająca sankcję kierowników jawnej, legalnej polityki narodu, rewolucja, której sprawcy z góry zamykali sobie usta i na drugi dzień po wybuchu zniknąć mieli ze sceny”. (cytat z Tokarza, s. 28).

Bezradne stanie w miejscu akcji powstańczej w pierwszych tygodniach powstania jest faktem powszechnie znanym. Mniej znanej, całkowitej, rozpaczliwej bezradności powstania w jego pierwszych godzinach i przez całą pierwszą noc, poświęcona jest właśnie cytowana tu niejednokrotnie książka Tokarza.

Powstanie zaraz po wybuchu stanęło na martwym punkcie, bo sami jego organizatorzy nie wiedzieli, do czego dążą i co mają osiągnąć. Później z wybuchu Powstania Listopadowego wyłoniła się niejako automatycznie wojna z Rosją – wojna bez celu i nadziei – której jednak sam poryw patriotyczny dał jaki taki ład i rozmach. Ale w swoich początkach powstanie listopadowe jest typowym przykładem zwykłej bezmyślnej politycznej burdy.

Burdy, które państwa prowadzące politykę kolonialną wywołują w krajach egzotycznych na to, by mieć w nich pretekst do interwencji¹, wyglądają dokładnie tak samo. Oficer tubylczy, podbuntowany przez działających na rzecz państwa europejskiego agentów albo po prostu przekupiony, oficer na czele garści żołnierzy wywołujących ruch, tak samo nie myśli o tym, co ma z tego rozruchu wyniknąć. On wie tylko jedno: jego zadaniem jest rozruch. Ze skutkami tego rozruchu niech już sobie radzą inni.

Postawa sprawców powstania listopadowego wygląda, niestety, zupełnie podobnie. Wiedzieli oni tylko tyle, że mają do skutku doprowadzić wybuch; o jego następstwach z całą beztroską nie myśleli.

„Myśl, że powstanie listopadowe było awanturą wykonaną na zamówienie czynników Polsce wrogich, zjawiała się już w umysłach współczesnych. O wywołanie powstania posądzano Konstantego. Niektórzy, np. Chłopicki, podejrzewali go o celową prowokację zmierzającą do zyskania pozorów do odebrania Królestwu jego praw”. (cytat z Tokarza, s. 231). My byśmy zresztą zwrócili nasze podejrzenia raczej ku Prusom, no i ku działającej zarówno na rzecz Prus jak i na rzecz rewolucji (w danym razie rewolucji francuskiej) masonerii.

Dodać tu jeszcze należy, że ludzie robiący powstanie byli ludźmi bardzo miernej skali. O Wysockim mówił jego przełożony, ppłk Olędzki: „Dowiedziałem się, iż jest tępego pojęcia, a nawet cała Szkoła uważa go za człowieka ograniczonego”. (Tokarz, s. 21). Słynny generał Ignacy Prądzyński powiedział o nim: „Wysockiego poznałem w ciągu wojny... Trudno sobie wystawić... jak łatwo było nim pokierować”. (Tokarz, s. 22). „Wysocki był tylko zdecydowanym, bardzo dobrym subalternem. ..ale niczym więcej”. (Tokarz, s. 22). Ze wszystkiego, co wiemy dziś o Wysockim, wynika jasno, że był to człowiek kierowany stale przez innych, stanowiący ich

narzędzie. Źródła wpływów domyślić się nietrudno, choć w śledztwie o tych właśnie wpływach Wysocki nie chciał powiedzieć ani słowa. (Tokarz, s. 22).

Gorzej znacznie wypada charakterystyka drugiego wybitnego organizatora wybuchu, podporucznika Zaliwskiego². Był to człowiek miernych zdolności, a obok tego ambitny, podstępny, nie przebiegający w środkach karierowicz i spryciarz. (Tokarz, s. 46-50).

Na ogół organizatorom spisku i wybuchu powstania nie można odmówić dobrych chęci i ideowości. Ale, jak mówi przysłowie, dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Historycy rozczulają się i unoszą nad nieskazitelnością duszy, siłą i wzniosłością uczuć tych kilkunastu młodzieńców, którzy uderzyli na Belweder. Być może mają słuszość. Niemiec ma na to trafne określenie: *Gute Leute, aber schlechte Musikanten*. My byśmy powiedzieli: zacni ludzie, ale marni politycy. „Po co się więc brali do polityki?” (cytat z Zamorskiego).

Niestety jednak, ideowość i bezinteresowność organizatorów powstania niebyła bynajmniej całkowita.

Rdzeniem powstania była młodzież ze Szkoły Podchorążych. A ona właśnie miała poważny, osobisty interes w tym, by powstanie doszło do skutku. Ilość etatów oficerskich w Królestwie, którego armia była wszak dalszym ciągiem wielkiej armii polskiej w okresie napoleońskim, była przepełniona. Toteż awanse młodzieży wojskowej, zapisującej się do szkoły już w okresie pokoju, posuwały się naprzód krokiem żółtym.

Przeszło 1/3 wychowanków (35%) służyła w wojsku dziewięć i więcej lat, niektórzy aż 13. (cytat z Tokarza, s. 17). Dodajmy od razu, że ci seniorowie Szkoły stanowili w niej najgorszy materiał. (Tokarz, s. 16). Szkoła była, musiała być czynnikiem rewolucyjnym w wojsku, a nawet w całokształcie życia Królestwa... Zamknięcie tej rzutki, gorącej młodzieży na tyle lat życia monotonnego i bezcelowego, odjęcie jej – wobec przepełnienia etatów oficerskich w wojsku Królestwa, na co nie było rady – nadziei awansu, raniło głęboko jej ambicje i temperamenty, czyniło podatną na wszelkie wezwanie powstańcze. Od powstania oczekiwała usunięcia z szeregów oficerów starszych i zużytych, zbyt silnie ulegających Konstantemu, poważnego powiększenia wojska, które da jej awans, a z nim możliwość okazania swych zdolności. (Tokarz, s. 18).

Nastroje podchorążych najlepiej charakteryzuje następująca, zacytowana przez Tokarza (s. 18-19) autentyczna rozmowa z początków października 1830 r.: "Cóż, wkrótce będziesz oficerem!" "Dlaczego?" "Była rewolucja we Francji i w Belgii, i u nas wkrótce nastąpi... Jest zamiarem uwięzić Wielkiego Księcia, wojsko rosyjskie rozbroić, generałów pozabijać, dowódców wojska polskiego, starych i żonatych oficerów usunąć".

Wśród przyczyn powstania należy wymienić jeszcze jeden motyw – już zupełnie brzydki. Władze były na tropie spisku (Konstanty wiedział już o nim) – spiskowcy zdecydowali się na wybuch powstania między innymi dlatego, że obawiali się, iż w przeciwnym razie ulegną aresztowaniu. Aby ratować siebie samych, popchnęli w odmęt ryzykownych wydarzeń ojczyznę.

Zachowało się wspomnienie rozmowy odbytej 21 listopada przez Zaliwskiego, Wysockiego i Bronkowskiego z historykiem Lelewelem:

„Gdyby można wiedzieć, mówił Lelewel, że Austria lub Francja ujmie się za nami, natenczas moglibyśmy przedsięwziąć; inaczej wątpię, gdyż nam samym trudno się będzie oprzeć. Na tę odpowiedź oświadczyliśmy, że trudno będzie cofnąć się i jeżeli nie podniesiemy broni, to nas wszystkich powieszą, a tak powstaniemy i można będzie mieć nadzieję, że się uda i postanowiliśmy raz powziętego nie odstąpić zamiaru. Dn. 26 listopada odbyła się druga rozmowa, w której Lelewel³ odradzał powstanie. Na co odpowiedzieliśmy, że nie ma środka, aby się cofnąć”. (cytat Tokarza, s. 99-100).

* * *

Powstanie listopadowe, tak samo jak insurekcja kościuszkowska, miało oblicze dwojakie: było wojną i rewolucją. Pierwiastki rewolucyjne przejawiały się już w ciągu pierwszej nocy powstania. Przejawiały się one po pierwsze w zdobyciu arsenału przez motłoch i rozebraniu przezeń zapasów broni, z wielkim uszczerbkiem dla późniejszej wojny, i w innych wystąpieniach zrewolucjonizowanej cywilnej ludności, a po wtóre, i to przede wszystkim, w wymordowaniu grupy generałów.

O zastrzeleniu świetnego, nieposzlakowanego generała Potockiego pisaliśmy już wyżej. Prócz niego pchnięto bagnetem i dobito strzałem generała brygady Blumera, który wystąpił jako przeciwnik powstania (Tokarz pisze o nim: „...świetny, niezrównany prawie oficer piechoty z wojen lat 1809 i 1812, dawny żołnierz kościuszkowski, legionista, z tych co to byli na San-Domingo”), zastrzelono generała Tomasza Siemiątkowskiego, również czynnego uczestnika akcji przeciwpowstańczej (Tokarz pisze: „...bardzo zdolny oficer z czasów napoleońskich, pełniący obowiązki szefa Sztabu Głównego”). Zastrzelono przez pomyłkę sekretarza generalnego Komisji Rządowej Wojny generała Nowickiego, biorąc go z powodu podobieństwa nazwisk za rosyjskiego generała Lewickiego, zabito gen. Stanisława Trębickiego (Tokarz pisze o nim: „...świetny ten oficer, inspektor i właściwy wychowawca piechoty naszej, wysyłany stale na manewry zagraniczne, był najwybitniejszym bodaj przedstawicielem generalicji ówczesnej. Reprezentował w niej dużą naprawdę wiedzę i tężyznę zawodową oraz charakter niepowszedni; był przy tym stosunkowo młody, liczył zaledwie lat 38”).

Zamordowano wreszcie ministra wojny gen. Maurycego Hauke oraz szefa sztabu artylerii płk. Filipa Maciszewskiego. Tokarz pisze o tych zabójstwach: „Zabicie Haukego, Meciszewskiego i Trębickiego nie było usprawiedliwione niczym. Nie stali na czele oddziałów, nie reprezentowali w danej chwili żadnej siły oporu, tak jak ją reprezentowali Blumer, Siemiątkowski lub St. Potocki; można ich było bezpiecznie osadzić na odwachu w arsenale, jak to uczyniono z Redlem i gen. Bontemps. Zabiła ich też nie rzeczywista potrzeba, ale zawiedziona miłość tej młodzieży powstańczej, szukającej tak natarczywie wodza wśród starszyny własnej. Zabito wreszcie – bez potrzeby – niektórych Rosjan. O mały włos również nie zabito pułkownika, późniejszego generała i słynnego bohaterskiego obrońcy Woli Sowińskiego oraz gen.

Bontemps, nieocenionego później organizatora naszego przemysłu wojennego". (słowa Tokarza, s. 189).

„Dlaczego po nocy belwederskiej – pisze Zamorski – zamordowano kilku wyższych oficerów, trudno psychologicznie wyjaśnić. Zapewne wstydzono się wypuszczenia cało Konstantego i wyładowano swój animusz na tych kilku ludziach, którzy nie okazali zachwyty z powodu awantury. Rewolucja nieuzasadniona wymaga najwyższego entuzjazmu”.

Jeszcze wyraźniej rewolucyjny charakter – do złudzenia przypominający najgorętsze chwile insurekcji kościuszkowskiej – miały wypadki dnia 15 sierpnia 1831 r. w Warszawie. W czasie rozruchów ulicznych tłum, wśród okrzyków "śmierć zdrajcom!", powywieszał na latarniach lub w inny sposób wymordował generałów Jankowskiego, Bukowskiego, Sałackiego, Hurtiga, szambelana Fenshave, niejakiego Bentkowskiego i panią Baranow. Poza tym wymordowano znaczną liczbę powywlekanych z aresztów szpiegów, agentów dawnej policji tajnej itp.

Nazajutrz powieszono znowu parę osób podejrzanych o szpiegostwo, rozbito kilka szynków. Tenże sam tłum żądał od rządu sprawozdania ze swej polityki – i rząd przed deputacją tłum z postępowania swego się tłumaczył. Dodajmy, że rozruchy te miały za początek wiec podburzający, któremu przewodniczył neofita Czyński. Mickiewicz napisał o nim: „Pół jest żydem, pół Polakiem, pół cywilnym, pół żołdakiem, pół jakobinem, pół żakiem, lecz za to całym łajdakiem”.

W wypadkach powstania listopadowego odegrali zdaje się dużą rolę – znacznie większą niż szeroki ogół przypuszcza – Żydzi i ludzie żydowskiego pochodzenia, frankistów nie wyłączając (patrz rozprawkę Stanisława Didiera, *Powstanie Listopadowe a żydzi*, "Myśl Narodowa", 1934, Nr 40, oraz Rolicki, *Zmierz ch Izraela*, s. 303-305 i 326-328).

* * *

Czy są dowody na to, że powstanie listopadowe jest dziełem masonerii? Jest rzeczą bezsporną, że sprzysiężenie Wysockiego wywodzi się z tzw. masonerii narodowej i będącego jej dalszym ciągiem Towarzystwa Patriotycznego. Wykazuje to między innymi i Tokarz w swej książce o tym sprzysiężeniu.

Na Szkołę Podchorążych zwróciło baczną uwagę podobno już Wolnomularstwo Narodowe. Zaliwski opowiada, że we wrześniu w roku 1820, gdy był wychowankiem Szkoły, przyjęto go do organizacji Łukasieńskiego i polecono stworzyć ośrodek w Szkole, nie zdradzając jednak przed nikim, że należy do organizacji wyższej... Organizacja ta istniała i za czasów Towarzystwa Patriotycznego, stanowiąc jedną z jego filii. Wysocki prawie na pewno w czasie swego pobytu w Szkole należał do organizacji będącej filią Towarzystwa Patriotycznego i wówczas utrzymywał bliższe stosunki z paroma ludźmi tego obozu. Był świadkiem kaźni Łukasieńskiego w dniu 2

Wpisany przez Michał Bobrzyński
wtorek, 27 listopada 2012 14:19

października 1824 i obraz jej pozostał w sercu jego na całe życie, stał się dla niego punktem wyjścia. Zaliwski w czasie pobytu w Szkole Podchorążych został przyjęty do wolnomularstwa narodowego.

Zdaje się, że i stworzony przez niego (Wysockiego) Związek swoje powstanie zawdzięczał natchnieniu lewicy epigonów Towarzystwa... Wysocki nie był w ogóle człowiekiem jakiejkolwiek inicjatywy... Tak czy inaczej, czy epigonowie Towarzystwa dali inicjatywę do powstania Związku, czy też postanowili go opanować dopiero po jego zawiązaniu, jest faktem, że wzięli go pod kuratelę od razu.

Cóż to była "masoneria narodowa"? Był to tajny związek typu masońskiego, którego założycielem był major Walerian Łukasiński – wsławiony swym tragicznym losem późniejszy więzień, zmarły w twierdzy w Schilusselburgu nad jeziorem Ładoga w r. 1868, po 44 latach więzienia (aresztowany w r. 1824).

Źródłowych danych dotyczących "masonerii narodowej" i w ogóle wszelkich organizacji masońskich z owej epoki posiadamy wyjątkowo wiele. Danych tych dostarczył nam proces Łukasińskiego, dostarczyły akta ówczesnej policji itp. (St. Małachowski-Łempicki pisze w książce *Raporty szpiega Mackrotta o wolnomularstwie polskim 1819-1822*, Warszawa), że takiego źródła do dziejów wolnomularstwa, jakim są owe raporty nadzwyczaj zręcznego agenta policji, trudno szukać u wielu innych narodów.

Obszerną monografię, dotyczącą zarówno Łukasińskiego, jak i wolnomularstwa narodowego, otrzymaliśmy również i ze strony masońskiej. Jest nim dwutomowe dzieło prof. Szymona Askenazego *Łukasiński*. W świetle tych danych, masoneria narodowa rysuje się jako tajny związek, stawiający sobie na pozór za wyłączne zadanie walkę rewolucyjną o wyzwolenie Polski.

W istocie – związek ten był niewątpliwie związany ścisłymi nićmi i z innymi odgałęzieniami masonerii.

Polska nauka historii traktuje ten fakt w sposób dość niefrasobliwy – można by powiedzieć: naiwny. Np. prof. Władysław Smoleński pisze (*Dzieje narodu polskiego*, wyd. szóste, Kraków 1921, s. 461):

„Dla zabezpieczenia się od pościgów policji postanowili związek swój pokryć formami towarzystw jawnych i dozwolonych, wolnomularskich. Wielkim mistrzem wolnomularstwa narodowego obrany został Łukasiński, który począł zakładać loże w pułkach polskich i miastach wojewódzkich, a nawet poza granicami Królestwa. Dla wciągnięcia do prac związkowych szerszych kół społecznych zamierzał Łukasiński zreformować towarzystwa wolnomularskie dozwolone i w tym celu porozumiał się z wielkim mistrzem ich, Stanisławem Potockim. Reforma miała być dokonana na korzyść celów narodowych, które w wolnomularstwie dotychczasowym ustępowały miejsca zadaniom ogólno-humanitarnym. Zabiegi te nie uszły oka szpiegów, skutkiem czego w r. 1821 wyszedł ukaz carski zamykający wszystkie loże wolnomularskie i zabraniający towarzystw tajemnych”.

W świetle powyższych wywodów, wolnomularstwo narodowe rysuje się jak gdyby wyższy, ściślej zakonspirowany stopień wolnomularstwa zwykłego, bynajmniej nie mającego cechy narodowej.

Że "wolnomularstwo narodowe" i "Towarzystwo Patriotyczne" (które zgrupowało niedobitków łóz po ich rozwiązaniu) miały ścisły związek z tajnymi związkami niepolskimi, dowodzi fakt, że Towarzystwo Patriotyczne zostało przez policję wykryte dzięki nieudanej próbie rewolucji w Petersburgu w grudniu 1825 r. (spisek tzw. dekabrystów) i dzięki danym zdobytym przez policję rosyjską przy likwidowaniu (w Petersburgu!) tego czysto rosyjskiego spisku.

Pewną wskazówkę co do tego, czym była masoneria narodowa, daje nam również drobny na pozór, lecz znamienity fakt, charakteryzujący osobę Łukasieńskiego: był on zdecydowanym filosemitą i napisał nawet rozprawę prożydowską, starającą się zbić tezy dwóch polskich broszur antysemitycznych, z których jedna zawierała m.in. wniosek, iż należy Żydów wysiedlić z Europy i osadzić na osobnym terytorium "na granicach Wielkiej Tatarii", tj. w Środkowej Azji (Askenazy, *Łukasieński*, wyd. II, Warszawa 1929, tom I, s. 43-45).

Należy w jednym punkcie przyznać rację słynnemu Nowosilcowowi, który w r. 1821 napisał: *La Frangmaconnene peut être envisagée comme la Skurce principale et la meree de toutes les seciétés secrètes*

(Askenazy,
ibid.,

II, s. 365-366). Zwykła, kosmopolityczna, kierowana przez Żydów masoneria była z pewnością "matką i źródłem" również i "masonerii narodowej", mającej rzekomo wyłącznie cele narodowo-polskie.

Istnieje bardzo wiele organizacji masońskich, pozornie zupełnie niezależnych wzajemnie od siebie. Niejeden dzisiejszy członek masonerii angielskiej, staropruskiej czy innej jest o tym święcie przekonany, że masoneria ta żadnym obcym wpływom nie podlega. Przekonanie to dzielają nieraz członkowie nawet najwyższych stopni organizacyjnych.

Ale bo też uzależnienie poszczególnych odgałęzień masonerii i innych tajnych związków typu masońskiego od międzynarodowych władz masońskich, najściślej związanych z żydostwem, najczęściej bynajmniej się nie odbywa w trybie oficjalnego podporządkowania hierarchicznego. Każda organizacja typu masońskiego – a i większa część tajnych związków, pod względem form do masonerii niepodobnych, związana jest z najwyższym ośrodkiem masońskim niemi pośrednimi i bardzo starannie zakonspirowanymi. Dzieje się to tą drogą, że niektóre osoby odgrywające dużą rolę w danej organizacji – nie zawsze zresztą rolę formalnie kierowniczą, częstokroć tylko rolę doradcy i inspiratora formalnego kierownika albo jakąś inną rolę nieoficjalną, lecz wpływową – należą równocześnie, w najgłębszej tajemnicy, do wyższego ośrodka masońskiego i od niego otrzymują rozkazy, które potem ostrożnie i oględnie starają się danej organizacji rzucić, sącząc je powoli jako własne rady czy wnioski; organizacja dana często, a nawet najczęściej nie zna istotnych motywów narzucania jej takiej czynnej decyzji czy poglądu i pozyskana jest dla nich argumentami nic wspólnego z tymi istotnymi motywami nie

mającymi. Rolę tych przewodników wpływu masońskiego do innych tajnych (a zresztą też i jawnych) organizacji odgrywają najczęściej, choć zresztą niewyłącznie, Żydzi i krypto-Żydzi, toteż organizacje, w których osoby żydowskiego pochodzenia lub z Żydami związane zajmują stanowiska wpływowe, należy już z góry uznać za podejrzane o związek z masonerią.

Zapewne tą samą metodą – o ile nie było formalnych związków hierarchicznych, co też bynajmniej wyłączone nie jest, masoneria narodowa i Towarzystwo Patriotyczne związane były z masonerią międzynarodową.

Spisek Wysockiego związany był z Towarzystwem Patriotycznym. Sam Wysocki był człowiekiem o małej inicjatywie, którego trudno posądzać o zdobycie się na krok samorządny. Towarzystwo Patriotyczne i jego macierz, masoneria narodowa, były organizacjami typu masońskiego aż do takich szczegółów jak nazwa. Miały one udowodnioną styczność z masonerią Potockiego i z rosyjskimi Dekabryстами. Ich założyciel (Łukasieński) był notorycznym filosemitą.

Powstanie listopadowe było szkodliwe z punktu widzenia interesów Polski, leżało jednak – z uwagi na rewolucję francuską – w pilnym interesie masonerii. Było ono przedsięwzięciem bez dalszego planu, mającym charakter ruchawki nie stawiającej sobie ścisłych celów, obliczonych na okres późniejszy niż najbliższe godziny i dni i robiącym wrażenie burdy politycznej, wykonanej na zamówienie i stanowiącej cel sam w sobie. Wreszcie masoneria zachodnioeuropejska przebąkuje dziś z lekka o tym, że powstanie listopadowe zrobione było na jej zamówienie – i w interesie rewolucji francuskiej. W świetle powyższych faktów przyjąć można nieomal za pewnik, że tak było istotnie.

Należy tu jeszcze wziąć w rachubę dodatkowy czynnik, jakim mógłby być ewentualny bezpośredni udział stale z masonerią współdziałającej ręki pruskiej. Posłuchajmy następującej rewelacji Didiera:

„Wypadki nocy listopadowej pobudziły do działania wrogię Polsce żywioły. Energiczną akcją rozwinął... konsul pruski Schmidt. Jego złowrogą zasługą było, że nie dopuścił do zlikwidowania rozwijających się wydarzeń i spowodował, że stały się one podstawą do późniejszej walki zbrojnej. Pośredniczył on bowiem w poufnej rozmowie pomiędzy Władysławem Zamoyskim a W. Księciem w ofiarowaniu, w imieniu masonerii, korony polskiej, <bratu w zakonie> Konstantemu. Układy te zostały udaremnione wprowadzie na posiedzeniu Rady Administracyjnej przez męskie wystąpienie Lubeckiego, który przeszkodził w swoim czasie rosyjskiemu ministrowi skarbu Kankrinowi (z pochodzenia niemieckiemu Żydowi) w zrujnowaniu ekonomicznym Królestwa. Pertraktacje w Wierzbnie uniemożliwiły jednak w pierwszych dniach po nocy listopadowej jasność i decyzję zarządzeń władz, co sprawiło, że rozwój wypadków potoczył się znaną, a tak smutną losów koleją. Pewne koła dążyły też do wywołania jak najżywszych nieporozumień wewnątrz tajnych organizacji, ażeby pozbawić w nich decydującego głosu rdzenny żywioł polski”. (St. Didier, *Powstanie Listopadowe a Żydzi*, "Myśl Narodowa", 1934, Nr 40).

Należy wreszcie wziąć pod uwagę ciągłość wpływu masonerii na nasze organizacje spiskowe. Powstania odbywały się w Polsce w dużych odstępach czasu – ale spiski powstańcze trwały nieprzerwanie. Jeżeli w jednym okresie wiemy na pewno o związkach naszych tajnych organizacji z masonerią albo z takimi ruchami jak francuski jakobinizm itp., to możemy być pewni, że i winnych okresach związki te miały miejsce.

Spiski w latach 1815-1831 z pewnością miały ścisły związek ze spiskami epoki Sejmu Czteroletniego i powstania Kościuszki. Działali w nich ci sami ludzie i pojawiały się te same dążności.

Jednym z ludzi stanowiących taką "arkę przymierza między dawnymi i nowymi laty" był np. słynny Kołłątaj.

Kołłątaj w całym okresie swej działalności publicznej w latach 1788 do 1794, a w jeszcze większym stopniu na schyłku, był człowiekiem partii. W roku 1794 utrwalił on ostatecznie swój związek z partią tzw. jakobinów polskich i jak to wykażemy, podtrzymywał go aż do swej śmierci. Z łona tego stronnictwa wyszedł cały szereg ludzi, którzy odgrywali wybitną rolę w historii tajnych organizacji z lat 1813-1830, w powstaniu listopadowym, a następnie przenieśli tradycję Kołłątajowską aż do stronnictw radykalnych na emigracji po upadku powstania. (cytat z Wacława Tokarza: *Ostatnie lata Hugona Kołłątaja*, Kraków 1905, s. 8).

Tło powstania listopadowego jest uderzająco podobne do tła powstania Kościuszki. Wykonały jedno i drugie organizacje, którym da się wykazać pokrewieństwo i związek. Nic więc nie staje na przeszkodzie twierdzeniu, że oba te powstania wywołane zostały przez ten sam ośrodek centralny – i w tym samym celu.

* * *

O jakież straty powstanie listopadowe nas przyprawiło? Pisaliśmy już wyżej o doraźnej, a olbrzymiej stracie politycznej, jaką było zniszczenie Królestwa Kongresowego, będącego potężnym czynnikiem naszej politycznej siły. Obok jednak tej straty doraźnej, do której dodać jeszcze należy wielkie wyczerpanie narodu i zmarnowanie lub wypchnięcie na emigrację najlepszych w tym pokoleniu sił, ponieśliśmy również szereg olbrzymich strat o znaczeniu trwałym, strat nie dających się już odrobić.

Po pierwsze – zatraciliśmy ciągłość bytu państwowego. Do roku 1831 państwo nasze i wszystkie gałęzie jego bytu żyły życiem nieprzerwanym, bo trudno jest brać w rachubę ową przerwę między 1795 i 1807 rokiem, tak krótką, że po jej upływie ci sami ludzie, zaledwie o 12 lat postarziali, podjęli tę samą w odnowionym państwie pracę. Po roku 1831 państwo polskie zginęło na lat blisko 90 – a więc musiało się następnie budować jako twór nowy, z

dotychczasowej nieprzerwanej żywej tradycji soków czerpiąc. Przez powstanie listopadowe, w naszym bycie państwowym nastąpiła blisko wiekowa przerwa, bo trudno jest mówić o tradycji polskiego bytu państwowego w tak nikłym szczątku politycznym, jakim było do roku 1846 wolne miasto Kraków albo tym bardziej w posiadającej w latach 1866-1918 pewien dość zresztą szczupły zakres samorządu Galicji, opierające wszak podstawy swego bytu nie na tradycji państwowej polskiej, ale na ugruntowanych w niej już od lat blisko stu instytucjach austriackich. Tak więc dzięki powstaniu listopadowemu z naszego tysiącletniego dorobku zachował się tylko naród, ale nie zachowało się państwo.

Wraz z przerwaniem się ciągłości bytu państwowego przerwała się również i ciągłość istnienia wielu należących do państwa instytucji. Przerwała się np. ciągłość trwania polskiego wojska.

Pół "rycerzy żywych" poszło za granicę wypełniać pustkę dnia ruchliwością, zamaszystością, rozgłosem, który w późniejszych pokoleniach bardzo się podobał i zasłaniał oczy na klęskę i jej skutki. W ten sposób naród pożegnał się ze swoim wojskiem. Bo wojsko polskie z powstania listopadowego było dalszym ciągiem drużyn piastowskich, rycerstwa jagiellońskiego, kwarcianego, wojska Sejmu Czteroletniego, armii insurekcyjnej Kościuszki i Legionów Dąbrowskiego; była to ta sama armia, która za Chrobrego i Krzywoustego biła cesarzów niemieckich pod Płowcami i Grunwaldem Krzyżaków, pod Kircholmem Szwedów, pod Kłuszynem Moskwę, pod Chocimiem i Wiedniem Turków, pod Beresteczkiem Kozaków – ta sama armia co pod Racławicami, Hohenlinden, Samosierrą itd. Z końcem powstania, skończyła się ta nieprzerwana, prawie tysiąc lat trwająca ciągłość armii narodowej, pułki rozwiązano, sztandary zabrano do Moskwy. (Zamorski, *ibidem*).

W ten sam sposób jak ciągłość bytu armii, przerwała się ciągłość wielu innych instytucji narodowych.

A teraz druga wielka, niepowetowana strata. Powstanie listopadowe podcięło stanowisko polskości w Ziemiach Zabrzanych – ono to sprawiło, że tak dużą część Wschodnich Kresów utraciliśmy.

Oddajmy znów głos Zamorskiemu.

„Odrębność ziem polsko-ruskich, mimo zniesienia unii, została uszanowana przez Rosję aż do czasu Powstania Listopadowego, a polegała na tym, że językiem piśmiennym i kulturalnym ludności tych ziem pozostał język polski, nawet według pojęcia rządu rosyjskiego. Nie tylko Kijów, który od czasów Sobieskiego nie należał do Polski, ale i Odessa, która nigdy do Polski nie należała, były z języka miastami pół polskimi; nie mówiąc już o Żytomierzu, Berdyczowie czy Kamieńcu, które były miastami polskimi. Syn mieszczanina, chłop, popa po ukończeniu szkoły zostawał Polakiem z języka, a coraz częściej z serca i przekonania. Taki był wpływ znakomitych szkół Komisji Edukacyjnej i kuratorium wileńskiego. Ludzie warstw niższych marzyli o zostaniu pełnymi Polakami, że było tam mnóstwo szlachty czynszowej, którą dopiero uwłaszczenie 1864 uczyniło bezdomnym proletariatem, że mieszczaństwo i inteligencja, wyrastająca z podłoża miejscowego, była polska, zrozumiemy, iż Ruś południowa należała za zgodą rządu rosyjskiego do zasięgu polskiej cywilizacji i że po kilku pokoleniach działalności

szkół polskich. Ruś prawobrzeżna spolszczyłaby się duchowo i kulturalnie, a więc także i etnograficznie.

Kłęska powstania przerwała tę pracę. Szkoły polskie zamknięto, prawosławni Polacy zostali przeważnie Rosjanami i polszczyzna ograniczyła się tylko do szlachty. Uwłaszczenie zrujnowało później szlachtę czynszową, a bolszewizm ziemiaństwo polskie i dziś nie mamy już czego szukać za Smotryczem, a nawet za Zbruczem. Zmarnowanie kilkunastowiecznej kolonizacji polskiej oraz pochodzącej cywilizacyjnej polskiej w tamte strony zaczyna się od klęski Powstania Listopadowego. Toteż zdarzenia historycznego, które zaprzepaściło dla Polski ziemię kamieniecką, braclawską, kijowską itd. nie można uznawać za zdarzenie radosne i dla Polski pożyteczne.

Jeszcze lepiej niż na Rusi południowej było na Rusi północnej, zwanej Litwą. Tam liczba Polaków – w czym nie tylko miasta i szlachta zaściankowa, ale i chłopstwo katolicko-polskie – byli znaczącym czynnikiem – była tak wielka, że nawet klęska Powstania Listopadowego i następujące po niej represje nie zdołały odebrać temu krajowi cech wybitnie, wprost etnograficznie polskiej. Trzeba było jeszcze jednego powstania, mianowicie styczniowego, masowego wysiedlenia setek wsi i zaścianków, całej orgii tępielińskiej, aby z tych ziem polszczyznę wykorzenić – i to niezupełnie, bo powstała wyspa białostocko-wileńska o większości polskiej. Ale przed powstaniem listopadowym polszczyzna etnograficzna sięgała pod Witebsk i Smoleńsk do Lepła.

I gdy się te ogromne straty policzy, przychodzi do głowy pytanie, kto kazał Polakom wywoływać te samobójcze powstania? Przecież ci zapaleńcy, którzy czasem w ekstazie ginęli na polu bitwy w przekonaniu, że służą Polsce, sprowadzili na Polskę skurczenie jej o dwie trzecie obszaru”. (cytat z Zamorskiego, *op. cit.*).

Jak brutalne represje spadły na ziemie zabrane po powstaniu listopadowym, świadczy choćby fakt następujący:

„Rozkazem tajnym z roku 1831 polecił Mikołaj wydaląc z guberni litewsko-ruskich 45 tys. rodzin szlachty polskiej w stepy czarno-morskie, Besarabskie, nadwołżańskie i nadkubańskie. Czynił to pod pozorem poprawienia bytu materialnego tej szlachty, w rzeczywistości zaś w celu osłabienia żywiołu polskiego na Litwie i Rusi”. (cytat z Władysława Smoleńskiego, *Dzieje Narodu Polskiego*, wyd. szóste, Kraków 1921, s. 509).

Powstaje teraz zagadnienie, co należało wówczas zrobić? Jaką politykę powinien poprowadzić Obóz Narodowy, gdyby wówczas istniał?

Trzeba przyznać, że sytuacja była bardzo trudna. Rewolucja lipcowa w Paryżu przez swoje odgłosy na wschodzie zagrażała poważnie istnieniu Królestwa... Mikołaj postanowił poprowadzić krucjatę przeciw rewolucyjnej Francji i Belgii. Chciał wciągnąć w nią Prusy tak, jak ongi, w r. 1805 Aleksander zamierzał zmusić je siłą do wojny z Napoleonem; wywierał nacisk na Austrię. Już 18 sierpnia z jego rozkazu minister sekretarz stanu zapytywał Lubeckiego o to, jakie fundusze może oddać na mobilizację wojska polskiego. W tym samym dniu cesarz donosił Konstantemu o tym, jakie korpusy przeznacza na tę wojnę; żądał od niego projektu mobilizacji wojska polskiego, korpusu litewskiego, korpusu rezerwowego gwardii; omawiał sprawę okupacji Królestwa po wymarszu wojska naszego przez rezerwy rosyjskie. Mobilizacji wojska polskiego domagał się w każdym liście niemal, coraz bardziej stanowczo, bez względu na opór Prus w tej sprawie. (Tokarz, *Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa*, s. 37).

Królestwo miało wyasygnować na utrzymanie wojsk rosyjskich przeszło 30 milionów złotych jako spłatę długu. (Tokarz, *ibid.*, s. 38).

Sytuacja była wyraźna. Urzeczywistnienie tego planu prowadziło do organicznego wcielenia wojska naszego w skład armii rosyjskiej, do okupacji Królestwa przez wojska rosyjskie, przekreślenia wyników polityki skarbowej Lubeckiego, reorganizacji władz centralnych w duchu większego ich uzależnienia od Rosji. Co pozostałoby Królestwu po takiej operacji, po takiej wojnie – łatwo przewidzieć. (Tokarz, s. 38).

Co w tej sytuacji należało robić?

Dróg ratunku było kilka. Przede wszystkim – można było i trzeba było przedsięwziąć akcję polityczną, stawiającą sobie za cel utrudnienie Mikołajowi doprowadzenie wyprawy francuskiej do skutku. Mikołaj także miał swoje trudności i swoje kłopoty – i wcale nie było pewne, że zdoła zaimplementować swój urzeczywistnić. Wobec położenia międzynarodowego, stwarzającego dla polskiej akcji zbrojnej niezbyt dogodną koniunkturę, pozostawienie wszystkiego po staremu, a więc "rozejście się po kościach" wyprawy Mikołaja byłoby dla nas ewentualnością najlepszą.

Nasza akcja dyplomatyczna, mogąca sobie stawiać, a raczej stawiająca sobie istotnie ten cel (gdyż polskie żywioły umiarkowane akcję taką rzeczywiście prowadziły), korzystała tu z pomocy jednego bardzo wiele znaczącego sojusznika. Był nim Konstanty.

Konstantemu tak samo jak i Polakom zależało na niełączeniu Królestwa z Rosją. Jego osobista pozycja zależała od stopnia niezależności Królestwa od Petersburga. W Warszawie do roku 1830 był on niemal niezależnym monarchą. Ograniczenie samodzielności Królestwa było równoznaczne z jego degradacją.

„Przypuszczał nawet, że młodszemu bratu chodzi bardzo o ten mniejszy wynik obok tamtego większego, tj. o zlikwidowanie podczas krucjaty przeciw rewolucji roli brata starszego”. (Tokarz, *ibid.*, s. 39).

Toteż pracował on bardzo usilnie nad tym, by do wyprawy Mikołaja na Francję nie dopuścić. W walce z planami krucjaty Mikołaja zdobył się Konstanty nie tylko na dużą zaciętość, ale i na pewną inteligencję wywodów. (Tokarz, s. 39).

Stopniowo wymusił i to, że mobilizację wojska polskiego oraz korpusu rezerwowego gwardii odroczone do końca grudnia. Liczył, że tymczasem opór Prus i Austrii przeciw krucjacie oraz zmiana położenia międzynarodowego udaremnią plan Mikołaja, ocalą dotychczasowy stan rzeczy w Królestwie, a z nim i jego stanowisko udzielne. (Tokarz, s. 40).

Ale ostatecznie wysiłki te, zarówno Konstantego jak i dyplomacji polskiej, mogły się nie udać. Wówczas należało zdobyć się na krok w ówczesnej sytuacji dość ryzykowny, mający jednak spore szanse powodzenia, a w takim razie rokujący bardzo pomyślne nadzieje. Należało wywołać – rzekomo zupełnie samorzutne i przez Warszawę nie spowodowane – powstanie w Wielkopolsce, a następnie, drogą zręcznej a zdeterminowanej gry mającej to powstanie za punkt wyjścia, wplątać Królestwo, a tym samym Mikołaja, w wojnę z Prusami. Wojna taka z pewnością udaremniłaby wyprawę przeciw Francji, a w razie powodzenia mogła nam dać Poznań, Gdańsk i ewentualnie Królewiec.

Niestety, w ówczesnym społeczeństwie, silnie przeżartym przez wpływy masońskie, nie tylko myśl wystąpienia wyłącznie przeciw Prusom, ale nawet powstania trójjaborowego nie cieszyła się zbyt dużą popularnością.

Wiadomo jest np., że na jednym z posiedzeń dawnych członków Towarzystwa Patriotycznego w końcu września 1830 r. wystąpił jakiś nieznany nam z nazwiska członek z mocno hazardownym, ale ciekawym, szeroko i inteligentnie pomyślanym projektem powstania trójjaborowego, które chciał proklamować w dniu 20 października. Była tu mowa o szybkim opanowaniu Warszawy, uwięzieniu Konstantego, rozbrojeniu korpusu rezerwowego gwardii, natychmiastowym ogłoszeniu dyktatury; było rozwinięcie ciekawych dyrektyw co do formacji wojska, operacji przeciwko korpusowi litewskiemu, rozrzuconemu od Dubna do Grodna. Było wreszcie trochę fantazji [dlaczego fantazji? – przypisek mój] na temat szybkiego wkroczenia do Wielkopolski i Galicji, nie pozbawionych jednak i pewnego realizmu, rzeczywistego odczucia naszych możliwości ówczesnych oraz położenia międzynarodowego. Wywody mówcy zrobiły duże wrażenie na zgromadzonych, gdyż bronił swego planu bardzo inteligentnie i silnie. Większość odrzuciła wszakże ten rozległy projekt powstania trójjaborowego, ograniczyła go do działań przeciw Rosji. (cytat z Tokarza, *ibid.*, s. 44).

Gdyby wreszcie również i wybrnięcie z sytuacji drogą spowodowania wojny z Prusami o nasze ziemie zachodnie okazało się niemożliwym, należało się zdecydować na mniejsze zło – i zamiast wszczynać bezmyślne i skazane na nieuchronną klęskę powstanie przeciwrosyjskie, podporządkować się lojalnie woli Mikołaja i pogodziwszy się z myślą nieuniknionej wyprawy na Francję, wywalczyć szczegół po szczególe złagodzenie ujemnych dla Polski skutków mikołajowskich zamierzeń.

Ostatecznie wyprawa na Francję nie mogła nam grozić całkowitą zagładą samodzielności Królestwa, lecz tylko dokonaniem niejako mimochodem, ukradkiem, pod rozmaitymi pretekstami samodzielności tej ograniczenia. Po ukończeniu wyprawy zapewne wojska polskiego byłoby mniej niż poprzednio i jego organizacyjna niezależność od armii rosyjskiej uległaby zwężeniu,

garnizony rosyjskie w Królestwie zostałyby zwiększone, niezależność cywilnych władz warszawskich od Petersburga uległaby zredukowaniu, konstytucja Królestwa zostałaby zmieniona drogą interpretacyjną lub nawet drogą poprawek pisanych. Ale mimo wszystko to, co by po tych zmianach pozostało, byłoby jeszcze i tak wartością dostatecznie dużą, by warto jej było bronić i by można ją było narażać na zagładę drogą ryzykanckich awantur. W dodatku wyprawa na Francję nie wyłączała dalszych możliwości, takich jak np. sprowokowanie awantury z Prusami przez wojska wracające z wojny. Wcale nie było rzeczą niemożliwą, że krucjata przeciw Rewolucji Francuskiej skończy się wprawdzie zmniejszeniem samodzielności Królestwa, ale za to znacznym powiększeniem od strony zachodniej jego terytorium. A to byłoby już wszak niewątpliwie raczej zyskiem niż stratą!

Czy były w ówczesnym pokoleniu czynniki, które by politykę stawiającą sobie do wyboru te trzy kierunki usiłowały prowadzić? Możliwość takiego właśnie pojmowania zadań ówczesnej polityki polskiej zdaje się prześwitywać z poczyną bodaj jednego tylko ministra Lubeckiego.

Znakomity ten mąż stanu, który w latach poprzednich wykazał tyle charakteru w obronie niezależności Królestwa, który w swym czasie tak skutecznie, a z takim nakładem wytrwałości energii i konsekwencji odparł pierwszy atak wymierzony przez Rosję w Królestwo i posługujący się metodą pchania Królestwa do bankructwa finansowego – który dalej okazał tyle zdolności politycznych i administracyjnych i tak niezwykłą szerokość myślowych widnokręgów – niewątpliwie nie przypatrywał się grożącym Królestwu niebezpieczeństwom beczynninie.

Jak daleko w swoich planach szedł? Czy z trzech wskazanych wyżej dróg polityki polskiej wybierał tylko pierwszą i trzecią? Poniżej przytoczony cytat zdaje się wskazywać, że gra jego była bardziej skomplikowana i że bodaj i druga z tych dróg nie była z jego rachub wykreślona.

Zaliwski opowiada w swej dość fantastycznej broszurze, że dwukrotnie, we wrześniu i listopadzie r. 1830, sam Lubecki mówił mu o jego daleko sięgających planach, zwróconych przeciwko Austrii i Prusom, o zamiarze odebrania im ziem polskich. Podług niego, część ziem polskich, tj. Wielkopolskę i Galicję Zachodnią, zamierzał Mikołaj wcielić do Królestwa, natomiast miano od niego oderwać Augustowskie i część Lubelskiego, a przede wszystkim okroić poważnie jego odrębność. Udzielając mu tych wiadomości, Lubecki miał go prowokować wyraźnie do przyspieszenia powstania. W tej postaci relacja jest wierutnym kłamstwem, podobnym do tylu innych w broszurze Zaliwskiego i jego zeznaniach lwowskich, obliczonych na Austrię. Niepodobna natomiast z góry wykluczyć innego przypuszczenia. Nasz wyjątkowo sprytny minister skarbu, który umiał zyskać tak pełne zaufanie Mikołaja, a równocześnie przez swą działalność w Radzie Administracyjnej po wyroku sądu sejmowego, przez powiedzenia w rodzaju tego, że "Polsce potrzeba dwóch rzeczy, tj. szkół i własnych fabryk broni" – zdobywać popularność w kołach związkowych, mógł przez ludzi oddanych sobie rozpuszczać te wieści po Warszawie. Przecież i on czuł, że polityka Mikołaja przekreśla całe wyniki jego gospodarki, niweczy jego program. Skrupułów w tym względzie Lubecki nie miałby na pewno. (cytat z Tokarza, *ibid.*, s. 38-39).

Czy sceptycyzm Tokarza jest uzasadniony? Czy też może istotnie Lubecki miał jakieś plany szersze i śmielsze – plany, których osią była sprawa Wielkopolski i Galicji, a które wymagały cichego współdziałania rządu Królestwa z kołami spiskowców powstańczych i przygotowania

fabryk broni? Być może późniejsze badania historyczne jeszcze to wyjaśnią.

Inne jednak czynniki umiarkowane w Królestwie – zarówno czynniki rządowe jak rozważne koła społeczeństwa – trzymały się raczej tylko pierwszej z wskazanych wyżej trzech dróg.

Popularne opinie dzisiejsze czynią z ich polityki zarzut. Ale raczej należy czynić im zarzut z tego, że politykę tę prowadzili nie dość stanowczo. Wprawdzie grupa generałów krwią swoją przypieczętowała wierność swemu politycznemu stanowisku, składając w noc listopadową głowy. Ale na ogół przeważał wśród kół umiarkowanych – tchórzliwy oportunizm.

Uderza w tym powstaniu jedna choroba polska, mianowicie odwagi cywilnej. Po napadzie na Belweder prawie wszyscy ludzie odpowiedzialni, ministrowie, posłowie, generałowie, byli przekonani, że wojna nie ma widoków powodzenia. Musieli więc zdawać sobie sprawę, że klęska nie ograniczy się do samej tylko porażki militarnej, ale że pociągnie za sobą Bóg wie jakie represje. Toteż ludzie mający odwagę własnych przekonań, odwagę cywilną, powinni byli uznać napad na Belweder za burdę i odżegnawszy się od niej, ratować wojsko, konstytucję i kraj. Jeden generał Kurnatowski znalazł w sobie tę odwagę: złożył dymisję i wyjechał do siebie na wieś. Nie dał się wciągnąć w awanturę, której nie pochwalał... Nastąpił więc bieg po linii najmniejszego oporu – każdy minister, poseł, senator, generał mówił mniej więcej to samo: "Wprawdzie nie pochwalam tego, co się stało, widzę, że z tego nic dobrego nie wyniknie, ale naprawdę trudno już było wytrzymać, nie można potępić, że cierpliwość się wyczerpała, no więc stało się i trudno, odstać się nie może". Tą drogą chodzi zwykle tchórzostwo cywilne.

Napad na Belweder, przepędzenie w. ks. Konstantego zaskoczyło wszystkich: ministrów, parlament, generalicję. Niewiele stosunkowo osób było zaangażowanych w zamachu stanu, toteż kierownicy państwa mogli odseparować się od wybuchu, jeżeli go uznali za zbytczesny lub niewczesny, a oddanie kilkunastu ludzi pod sąd, aby uratować naród od nieszczęścia, nie było taką ofiarą, której by nie można przeboleć. (cytat z Zamorskiego).

Na usprawiedliwienie ówczesnego obozu umiarkowanego powiedzieć należy tyle, że zapewne organizowana była wówczas przez masonerię wielka zbiorowa sugestia, wielki nacisk psychiczny w duchu powstańczym – a takiemu zbiorowemu naciskowi niełatwo się jest przeciwstawić. Prawdopodobnie masoneria organizowała również umiejętną dywersję w łonie obozu umiarkowanego przy pomocy masonów lub ludzi wpływowym masońskim ulegających, tkwiących w tym obozie.

* * *

Przy sposobności pragniemy się tu rozprawić z jednym, często wobec Obozu Narodowego stosowanym zarzutem. Obóz Narodowy ma negatywny pogląd na powstania polskie. A więc – jest to obóz ugody, obóz, który chciałby niepodległość wytargować i wyblagać u obcych potęg – obóz, który nie rozumie, że niepodległość trzeba przede wszystkim budować własnymi rękoma i

że najsilniejszą gwarancją niepodległości jest własny wysiłek zbrojny.

Nic bardziej fałszywego nad powyższe zarzuty. Obóz Narodowy przeciwny jest powstaniom polskim z lat 1794, 1830-31 i 1863-64, ale nie jest przeciwny powstaniom w ogóle. Nie jest przeciwny powstaniu wielkopolskiemu w grudniu 1918 r. ani obronie Lwowa w listopadzie tegoż roku, będącej też przecież powstaniem, ani powstaniom górnośląskim w latach 1919, 1920 i 1921. Nie jest również przeciwny powstaniu w zaborze pruskim w roku 1807, bo powstanie to, które wyprzedziło okupację ziem polskich przez wojska napoleońskie, istotnie miało miejsce – i było powstaniem rozumnym i potrzebnym, wie o tym powstaniu nauka niemiecka, ale milczą o nim podręczniki historyczne polskie.

Obóz Narodowy jest zwolennikiem powstań, które mają jakiś sens i stanowią ogniwo w jakimś szerszym, rozumnym i dojrzałym politycznym planie. Jest przeciwnikiem powstań podejmowanych bezmyślnie albo też – z inspiracji "obcych agentur" – na rzecz interesów obcych.

Pogląd Obozu Narodowego na sprawę powstań jest podobny do poglądu teologii katolickiej na sprawę zwalczania rządu tyrańskiego.

Nie można właściwie nazwać spiskiem zwalczania rządu tyrańskiego, bo tyrański rząd nie jest sprawiedliwym i nie ma na celu dobra ogółu, a tylko dobro własne rządzącego; taki rządca sam jest jakby źródłem spisku, gdy zasiewa niezgodę między poddanymi, a mógł tym pewniej utrzymać się przy władzy: jest to cechą istotną tyranii, że podtrzymuje dobro tyrana ze szkodą ogółu. Jednakże rokosz przeciw tyranowi musiałby być potępiony i byłby grzeszny, gdyby był nieroztropnie i nierozważnie podjęty i prowadzony, że wtrąciłby ogół społeczeństwa w jeszcze gorszą biedę i nieład szkodliwszy dla dobra ogółu od rządów tyrańskich.

Uważamy powstanie rozumne i dające dobre wyniki za narodową zasługę. Uważamy powstanie "nieroztropne i nierozważne", ściągające na naród nowe klęski – za narodową zbrodnię.

Oczywiście nie znaczy to, byśmy za współwinowajców tej zbrodni uważali wszystkich tych, którzy w powstaniu brali udział. Zadaniem żołnierzy jest słuchać i bić się. Za błędną treść rozkazów odpowiedzialni są nie ci, którzy rozkazy wykonują, ale ci, co je wydali. Materiał żołnierski, który szedł do powstań, był na ogół znakomity. Któż odmówi pierwszorzędnej wartości i zalet żołnierzom powstania kościuszkowskiego, w legionach Dąbrowskiego i w armii Księstwa Warszawskiego! Ale ich wartość żołnierska nie usuwa faktu, że powstanie, w którym się wychowywali, było politycznie szkodliwe. Tak samo i dzisiaj żaden rozumny Polak nie będzie miał pretensji do zdolnego i gorliwego oficera obecnej armii o to, że brał udział w Legionach Piłsudskiego. Ale jego dzisiejsza wartość dla Polski nie może nas powstrzymać od popełnienia wobec niego "nietaktu", jakim jest stwierdzenie, że Legiony Piłsudskiego odegrały rolę politycznie i historycznie szkodliwą.

[Źródło: Michał Bobrzyński, *Dzieje Narodu i Państwa Polskiego*]